

# Izabela Jarosińska

---

## Słowacki d'Artagnanem, czyli pokłosie Roku Słowackiego w trzech odsłonach bez happy endu

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (123), 232-235

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

# Przechadzki

**Izabela JAROSIŃSKA**

Słowacki d'Artagnanem,  
czyli pokłosie Roku Słowackiego w trzech odsłonach  
bez *happy endu*

Nie omijaj sposobności i szukaj przygód.

*Rady pana d'Artagnana ojca*

I

Ktokolwiek pasjonowałeś się – tak jak ja – *Trzema muszkietierami* (nawet jeśli to było w połowie ubiegłego stulecia), pamiętasz z pewnością sprawę diamentowych spinek, które zakochana królowa Francji Anna Austriaczka ofiarowała na pożegnanie księciu Buckingham, a które niebawem, czyli 2 października 1625 roku, musi założyć – to intryga kardynała Richelieu oczywiście! – na bal wydawany w ratuszu przez rajców miejskich. I oto d'Artagnan, świeżo przybyły do Paryża kandydat na muszkietera, wyrusza co koń wyskoczy do Londynu, by je odzyskać, zabierając swych trzech nowo poznanych przyjaciół wraz ze służącymi. „Wyczyśćcie nasze buty i przyprowadźcie konie ze stajni pałacowej”. Konie są czarne, buty lśnią, służący uzbrojeni po zęby. Pieniądze też są, trzysta pistoli, które jakoś tak właśnie spadły z nieba. Nasi bohaterowie przewidują zasadzki, zatem plan jest taki, że niezależnie od nich celem jest Calais jako najkrótsza droga do Londynu. Który z nich dotrze tam cało – załatwi sprawę. Wyruszają z Paryża o drugiej nad ranem przez roгатkę Saint-Denis. Nie jadą głównym traktem, a jednak w ciągu doby Atos, Portos i Aramis zostają po kolei różnymi sposobami zatrzymani na naprawdę niezbędnych postojach. Droga usłana jest trupami i rannymi, lecz d'Artagnan z wier-

nym sługą Wiórkiem dociera do Calais. Tu padają ich konie; w końcu przebyli tę drogę w 40 godzin. Jeszcze jedna przeszkoda – i wsiadają na statek. W samą porę, bo o pół mili od lądu wystrzał armatni oznajmia zamknięcie portu. D'Artagnan śpi na pokładzie, a statek płynie powoli, bo wiatr jest przeciwny. W Dover wynajmują konie („poczta w Anglii działa sprawnie”) i po czterech godzinach są w stolicy. Ale księcia nie ma w pałacu, jest na polowaniu. Zatem jeszcze jeden wysiłek – i nasz bohater staje przed Buckinghamem. Wracają do Londynu, gdzie okazuje się, że trzeba dorobić dwie spinki. Wszechmocny książę wydaje stosowne rozkazy – i wreszcie zwraca się do kuriera: „Teraz mój młody przyjacielu, Anglia należy do nas: czego chcesz, czego pragniesz? – Łóżka – odparł d'Artagnan”.

Od wyjazdu z Paryża do rzucenia się na łóżko w Londynie minęły 84 godziny, czyli trzy i pół dnia. Teraz można tę trasę przebyć w trzy godziny i pięć minut, ale to już zupełnie inna historia.

||

Niewiele starszy od d'Artagnana Słowacki też dostał pewnego dnia nagłe, pilne i sekretne zadanie. Zrelacjonował je prawie na gorąco w liście do matki. Było to w Dreźnie, w poniedziałek 25 lipca 1831 roku. Właśnie pił poranną kawę, gdy zjawił się nieznamy z listami od „chorej siostry”, z którymi co tchu należało jechać do Paryża i Londynu („Siostrzyczka moja była trochę chora i chciała, żeby ją tamtejsi doktorowie ratowali”). Są pieniądze (dużo pieniędzy: 400 talarów, czyli 1440 franków, to znacznie więcej niż 300 pistoli, nawet w złocie), więc i od razu znajduje się solidna bryczka na resorach. O dwunastej w południe tegoż dnia poeta-kurier opuszcza Drezno i jedzie, a jakże, co koń wyskoczy przez całe Niemcy. „Podróżowałem dzień i noc jak Gryzomir Krasickiego. Były kraje, przez które ze strachem przejeżdżałem. Płaciłem po królewsku”.

Po trzech dniach, w Fuldzie, musiał trochę dłużej popasać dla naprawy bryczki. Za to w gospodzie spotkał chłopca, który pisze biografie generałów. Za czym Frankfurt, Moguncja („śliczny Ren”) i piątego dnia wreszcie Metz. Tu trzeba było koniecznie zobaczyć się z prefektem departamentu, który to urzędnik właśnie jest na balu, jako że cała Francja świętuje rocznicę rewolucji lipcowej. „Zabłocony i bez koszuli prawie, bo kołnierz schowałem pod chustkę, poszedłem na bal. [...] Krótki interes, jaki miałem do prefekta odbywszy, pojechałem dalej”. Francja skądinąd „szkaradna”. Następnego dnia bryczka definitywnie odmawia posłuszeństwa – kurier porzuca ją z poleceniem sprzedaży „na zysk składek zbieranych...”, w domyśle: na cele narodowe. W samo południe 31 lipca 1831 poeta wjeżdża do Paryża. Nie wie, i nieprędko się dowie, że to w tym mieście kiedyś umrze. Na razie jednak – jak pisze – idzie się przespać „do Platerowej Ludwikowej”, co niewątpliwie oznacza spotkanie z Ludwikiem Platerem, posłem Rządu Narodowego w Paryżu, dla odebrania dalszych instrukcji oraz pieniędzy (200 franków). Stosowne pokwitowanie można zobaczyć w Aktach Legacji w Bibliotece Polskiej pod datą 31 lipca 1831 właśnie.

## Przechadzki

Załatwiwszy rzecz główną – Słowacki rzuca okiem na Palais Royal i zjada coś naprędce, po czym o piątej po południu rusza pocztowymi końmi w dalszą drogę, do Londynu, przedzierzając się – choć i o tym nic nie wie – w d’Artagnana. Jedzie całą noc pocztowym traktem, bo nie musi kluczyć jak muszkietierowie, i nic go nie zatrzymuje po drodze. „Nic mi się szczególnego nie zdarzyło oprócz [...] że tylko co się nie spaliłem” – od zapalonego cygara, z którym zasnął. Wreszcie 1 sierpnia o północy staje w Calais; 37 mil z Paryża pokonał w 31 godzin (dla przypomnienia: mila to 1609 metrów). W porcie zachwycają go latarnie morskie, ale ucieka mu parostatek pocztowy. Chcąc nie chcąc, zatrzymuje się w hotelu i wynajmuje statek („byłem panem okrętu”). W Dover każe wywiesić francuską banderę: „miło mi było, kiedy pytającym się i tłumnie zebranych na brzegu Anglikom majtkowie odpowiadali – kto i skąd jedzie. – Śliczna Anglia!”. 3 sierpnia o piątej rano jest już w Londynie. Od wyjazdu z Paryża minęło 60 godzin, czyli dwa i pół dnia. Wyprzedził d’Artagnana o całą dobę. Całą podróż podsumował następująco: „Mogę teraz doznawać przyjemności, bo zrobiłem rzecz wielkiej wagi – to, co było w mojej mocy – i szczęściem, że tylko fluksji dostałem po tylu trudach – dwa dni prawie spałem w Londynie [...] rodzina nasza będzie zdrowa...”.

Bardzo się starałam streścić ten niezbyt długi list do matki w konwencji narzuconej przez Słowackiego, to jest w stylu awanturniczego romansu płaszcza i szpady, z nieodzowną u tego poety domieszką ironii i autoironii. W dużej mierze ów styl wynikał ze zrozumiałej ostrożności, jako że adresatka była przecież podaną imperium rosyjskiego i tamże mieszkała. No i stąd ten naiwny szyfr.

Słowacki oczywiście nie mógł znać *Trzech muszkietierów*, którzy pojawiają się w trzydziestu lat później (1844). Wiadomo jednak, że jeszcze w domu zaczytywał się w powieściach Coopera i Waltera Scotta; cytowany list zawiera też pod koniec wzmiankę o zawarciu znajomości z pewnym angielskim literatem, który od razu zaprosił go do siebie „na ostrygi i whisky szkockie, to jest wódkę z cukrem i z wodą, o której tak często Walter Scott wspomina”. Mam też nadzieję, że wśród wcześniejszych lektur osiemnastolatka znalazł się świeżo wówczas wydany (1827) romans hrabiego Alfreda de Vigny *Cinq-Mars albo Sprzysiężenie za Ludwika XIII*. W końcu europejskie nowości literackie trafiały wówczas na Wołyń zdumiewająco szybko!

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że poważni historycy literatury lubią kwitować misję poety lekceważąco: „Nie wiedział, że wiezione przez niego depesze mają zupełnie drugorzędne znaczenie, wydawało mu się, że od jego pośpiechu zależy los powstania” – to Maria Dernałowicz. A mnie wydała się po prostu wzruszająca ta inicjacyjna bądź co bądź wyprawa dwudziestodwulatka z prowincji w wielki świat. Wątlęgo skądinąd chłopaka, owiniętego płaszczem utkanyim tyleż z literatury, co z marzeń o prawdziwym bohaterstwie.

### III

Można tak, można inaczej. Poeta i wierny kibic moich pomysłów Piotr Matywiecki zwrócił moją uwagę na ni to wiersz, ni to poemacik Juliana Wołoszynow-

## Jarosińska Słowacki d'Artagnanem...

skiego z 1927 roku pod tytułem *Juliusza Słowackiego z Drezna do Londynu wojaż bryczką*. To komiczny utwór, choć początek ma całkiem serio: „25 lipca 1831 r. Juliusz Słowacki, bawiący podówczas w Dreźnie, otrzymał od Rządu Narodowego rozkaz udania się z listami do Londynu”. Po czym następuje coś w rodzaju parodii? pastiszu? znanego nam już listu do matki:

Jest drezdeński poranek i kot na przypiecku.  
Właśnie chciałem wiersz pisać, usiadłem przy biurku.  
Jest pogoda lipcowa, kawa po niemiecku,  
Aż tu słyszę przez okno turkot ma podwórku.

I tak dalej, i tak dalej. Piętnaście zwrotek w niemożliwie już naiwnym tonie i częstochowskim rytmie. Nic tu z brawury d'Artagnana czy determinacji kuriera. I nagle, w ostatniej zwrotce, pojawia się ten bynajmniej nie naiwny, Mickiewiczowski motyw:

Oto jestem już prawie u celu, w Londynie!  
Jeszcze ten jeden mostek, jeszcze jeden lasek.  
To już Londyn, lecz cel gdzie? Cel płynie i płynie...

To znaczy, że co? Że cała podróż na nic? I że tylko d'Artagnanowi warto było zajeżdżać konie, by ocalić honor królowej i zdobyć względy pięknej pani Bonacieux? Bo siostrzyczka jak niedomagała, tak i niedomaga.

\*

Cytaty z *Trzech muszkieterów* w nieśmiertelnym przekładzie Joanny Guze; utwór Juliana Wołoszynowskiego wg wydania: *Wiersze wybrane*, Warszawa 1958.

## Abstract

**Izabela JAROSIŃSKA**  
Unaffiliated Researcher

### Słowacki as d'Artagnan

This essay analyses a letter by Juliusz Słowacki to his mother, where the poet describes his secret diplomatic journey from Dresden to London during the November Uprising (1830/1) in Poland. His account is juxtaposed with the then-emerging *swashbuckler* novel genre (known in French as a *roman de cape et d'épée*) and with a poem by Julian Wołoszynowski, which tackling the same event hundred years later.